

Piotr Kulas: Rewizjoniści i sztuka pisania

„Wielki zwrot” Dariusza Gawina do dzieło pełne paradoksów, zrodzone z krytyki i jednocześnie fascynacji „lewicą laicką”. Choć i tak najważniejsze w tej książce jest to, co nie zostało w niej wypowiedziane



„Wielki zwrot” Dariusza Gawina do dzieło pełne paradoksów, zrodzone z krytyki i jednocześnie fascynacji „lewicą laicką”. Choć i tak najważniejsze w tej książce jest to, co nie zostało w niej wypowiedziane

Historia idei potrafi wywołać niemałe emocje. Zwłaszcza gdy uprawiana jest przez niepokornych autorów. Dariusz Gawin znany jest z tego, że swoimi tekstami chciałby przewartościować polską tradycję, zinterpretować dawne dzieła na nowo oraz dopasować je do zmienionego, politycznego i kulturowego kontekstu. O współczesności

myśli przy tym przez pryzmat historii. Mimo bezosobowego, zdystansowanego stylu Gawin nie jest więc pisarzem, obok którego można przejść obojętnie.

Czyżby przy okazji jego najnowszej książki zatytułowanej „Wielki Zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976” miało być inaczej? Tym razem autorowi zdają się przyświecać zupełnie inne intencje. Gawin mówi, że zależy mu przede wszystkim na zapisaniu „ruchu myśli”, w mniejszym zaś stopniu na historycznym kontekście, w jakim te myśli czy idee funkcjonowały.

W swojej książce Gawin opisuje stopniowe zbliżanie się do siebie dwóch środowisk: laickiego, z którego potem wyrósł Komitet Obrony Robotników, oraz środowiska katolickiej inteligencji, głównie ze „Znaku”, „Tygodnika Powszechnego” czy „Więzi”. Przede wszystkim jednak odważnie stwierdza, że to zbliżenie doprowadziło do wypracowania polskiej wersji społeczeństwa obywatelskiego. To pierwsze środowisko – jego zdaniem – reprezentowali przede wszystkim Leszek Kołakowski, Adam Michnik i Jacek Kuroń. I chociaż na kartach pojawiają się również inne postaci ważne dla tej formacji, to Gawin nie poświęca im aż tak dużej uwagi, jak wspomnianym autorom. Z kolei wśród najważniejszych przedstawicieli środowisk katolickich, którzy dążyli do zbliżenia z tzw. „lewicą laicką” wymienia Tadeusza Mazowieckiego, Juliusza Eskę, Annę Morawską, Andrzeja Wielowieyskiego i Bohdana Cywińskiego.

O współczesnej Polsce nie wprost

Podczas lektury wyraźnie widać, że Gawin stara się unikać odautorskich komentarzy. Powstrzymuje się przed używaniem moralnego języka, nie ujawnia też swoich politycznych poglądów ani konserwatywnych afiliacji. Mimo to nietrudno zauważyć, że odniesienia do historii społecznej – podobnie jak współczesne konsekwencje tamtych idei – fascynują autora równie mocno jak same idee.

Na bardziej osobistą ocenę pozwala sobie w innym miejscu. Oceniając „List otwarty...” autorstwa Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” mówił tak: „Ale tam są gorsze rzeczy. Kuroń i Modzelewski projektują w liście ustrój, w którym zniesiony byłby trójpodział władzy! Wszystkim rządziłyby uzbrojone rady robotnicze, będące władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą w jednym, zastępujące przy tym wojsko i policję. Andrzej Walicki pisał, że byłby to totalitaryzm gorszy niż komunizm” („Rzeczpospolita”, Plus Minus, 9–11 listopada 2013 r.). Te wypowiedzi sprawiają, że niektórzy żyjący bohaterowie jego książki zachowują wobec autora daleko idący sceptycyzm i nie bardzo chcą uwierzyć w jego empatię dla swojej formacji. Adam Michnik we wstępie do szkicu o Jacku Bocheńskim (!) samą książkę pochwalił, ale od razu w bardzo ostrych słowach skomentował wypowiedź Gawina. Nawet powoływanie się na autorytet Andrzeja Walickiego nie uchroniło bowiem tego ostatniego przed krytyką redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”.

Książka jest, oczywiście, o wiele bardziej stonowana niż prasowe wypowiedzi. Jeśli nawet Gawin chce coś podobnego w niej powiedzieć, to raczej za pomocą pytań, niedomówień, sugestii czy zachęt do

dalszych badań. Ewentualnie ukrywa własną ocenę za krytycznymi uwagami bohaterów swojej książki. Jak chociażby wtedy, gdy cytuje Michnika: „Michnik jest bardzo krytyczny wobec własnego środowiska, czyli «komandosów»”. „List...” Kuronia i Modzelewskiego, programowy dokument młodzieży skupionej wokół jego autorów, „posiadał wszystkie cechy antykościelnego obskurantyzmu lewicy”, pisze, dodając, że oprócz obskurantyzmu kościelnego istnieje również «obskurantyzm antykościelny»” (s. 264).

Być może ta strategia wynika z natury pisarskiego przedsięwzięcia Gawina. „Wielki zwrot” miał być pracą habilitacyjną. Od autorów tego typu prac wymaga się na ogół, żeby zrezygnowali z osobistej (środowiskowej) oceny. Zwłaszcza gdy ocena ta dotyczy sprawy tak delikatnej, jak polski rewizjonizm. Mógł więc napisać Dariusz Gawin książkę (równocześnie osobistą i formacyjną) o tym, skąd, jego zdaniem, wzięła się nasza współczesna polska forma. Ale z jakiegoś powodu jej nie napisał. Mógł ocenić swoich bohaterów. Zatrzymał się jednak w pół drogi. Domyślam się, iż chciałby napisać pracę historyczną z odniesieniami do współczesności. Pracę, która będzie odbierana tak jak – *toutes proportions gardées* – „Świadomość religijna i więź kościelna” Leszka Kołakowskiego, „Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego” Bronisława Łagowskiego czy szeroko omawiane w jego książce „Rodowody niepokornych” Bohdana Cywińskiego. Były to bowiem książki, które pomimo ich historycznego charakteru czytano jako zawoalowany komentarz do peerelowskiej rzeczywistości.

Gdzieś pod podszewką rozważań zawartych w „Wielkim zwrocie” skrywają się jednak pytania o współczesną Polskę i jej źródła. Książka Gawina nie traktuje wyłącznie o zbliżeniu rewizjonistycznych i

katolickich środowisk polskiej inteligencji. Mówi coś ważnego o jego własnej formacji. Tyle tylko, że nie wprost.

Piotr Kulas

Przeczytaj całość na stronach Kultury Liberalnej